

Dlaczego dobre wiadomości to oksymoron

24 lutego 2015

Jeśli śledziliście wiadomości w tym tygodniu (tekst pochodzi z 2011 r. – przypis WM), słyszeliście o zamieszkach i protestach, zabiciu dyktatora, samobójstwie zaszczutego nastolatka i o dziecku ignorowanym przez przechodniów po tym, jak potracił je samochód. Innymi słowy – litania przemocy i tragedii. Mniej lub bardziej tak samo, jak co tydzień.

O czym prawdopodobnie nie usłyszeliście, to o raporcie Światowej Organizacji Zdrowia, który pokazuje, że znaczny spadek śmiertelności spowodowanej malarią w ciągu ostatniego dziesięciolecia uratował życie szacunkowo 1,1 milionowi ludzi. Większość z nich to były małe dzieci. To oznacza 300 osób dziennie, dzień za dniem przez dziesięć lat.

To jest dobra wiadomość. Wręcz spektakularna. Ale ten raport otrzymał znacznie mniej uwagi niż którekolwiek z wydarzeń wymienionych wcześniej. Nawet równoczesne oznajmienie o szczepionce na malarię nie dało rady wypchnąć tej informacji na pierwsze strony.

Czym to tłumaczyć? Może nie obchodzi nas to, ponieważ chodzi o uratowane życie gdzieś daleko mieszkających cudzoziemców. Ale historia o dziecku potrąconym przez samochód pochodzi z Foshan, chińskiego miasta, o którym niewielu z nas słyszało. Niemniej wielu ludzi poruszyło do łez wideo malucha skręcającego się z bólu, kiedy przechodnie niczego nie robili.

Innym standardowym wyjaśnieniem jest „sensacjonalizm mediów”. Dziennikarze i redaktorzy chcą większej publiczności, co daje więcej pieniędzy, koncentrują się więc na przemocy i tragedii – lekceważąc wspaniałą historię o ponad milionie uratowanych ludzi.

Nigdy nie spotkałem nikogo pracującego w redakcji informacyjnej, kto uważałby, że rzeczywistość jest aż tak prosta, ale założmy, że jest. Nie mówi nam to wiele.

W rzeczywistości wyłącznie przesuwam nieco pytanie: skoro media lansują tragedię i ignorują triumf w celu przyciągnięcia uwagi ludzi, to dlaczego to działa? Dlaczego ludzi pociąga tragedia, a nie triumf?

Dużo o tym pisałem w książce Risk, ale w zasadzie sprowadza się to do podstawowej psychologii.

Mnóstwo badań pokazało, że ludzie mają „efekt negatywności”. Kiedy pokazuje się im zdjęcia dwóch twarzy, jednej uśmiechniętej, a drugiej groźnie skrzywionej, patrzą najpierw na twarz skrzywioną i lepiej ją pamiętają. Negatywne słowa („sadystyczny”) szybciej przyciągają uwagę niż pozytywne („uczciwy”).

Krytyka pociąga bardziej komplementy.

Psycholodzy ewolucyjni sugerują, że „efekt negatywności” jest zakorzeniony w tym, jak nasi przodkowie reagowali na informację: dobra wiadomość („Nie widzę żadnych lwów”) była miła, ale nie wymagała reakcji, podczas gdy zła wiadomość („lew!”) wymagała natychmiastowej uwagi. Jakiegokolwiek jest jego pochodzenie, jego wszechobecność jest wyraźna. „Dobra wiadomość”, uważana za oksymoron w mediach, odzwierciedla naturę ludzką bardziej niż chciwość.

A jest to tylko jeden działający tu czynnik. Innym jest głęboka atrakcyjność emocjonalnych opowieści o poszczególnych ludziach i jej odwrotna strona – nasze problemy z liczbami.

Rozumiemy opowieści nie tylko intelektualnie, ale także intuicyjnie. Czujemy je. Poruszają nas. Ale liczby możemy zrozumieć tylko intelektualnie, a i to z wysiłkiem, i nie mogą one rozżarzyć naszych emocji. To dlatego Stalin rzekomo miał powiedzieć, że „jedna śmierć jest tragedią, ale milion

statystyką”.

Ten fundamentalny paradygmat człowieka – dobry z opowieściami, zły z liczbami – jest przyczyną, dla której najlepsi dziennikarze rutynowo przekładają liczby na opowieści: biorą statystykę, znajdują reprezentatywną osobę i opowiadają jej historię.

Proszę jednak zauważyć, że ta technika nie działa równie dobrze ze statystyką pozytywną i negatywną.

Gdyby śmiertelność z powodu malarii rosła, dziennikarz po prostu musi znaleźć dziecko umierające na malarię i powiedzieć czytelnikowi, co zobaczył. Wynikiem będzie przypływ uczuć i historia będzie wydawała się nagłą i wstrząsająca. No ale jeśli śmiertelność na malarię maleje? Jak opowiedzieć emocjonalnie poruszającą historię dziecka, które jest zdrowe? Je śniadanie. Idzie do szkoły. To jest całkowicie zwyczajne i nudne. Nie ma tu emocji. I nie ma historii.

W ten sposób pogłębia się tendencyjność w kierunku złych wiadomości. I dochodzimy do punktu, w którym śmierć jednego dziecka w Chinach może przyciągnąć uwagę całego świata, podczas gdy historia 300 dzieci dziennie, uratowanych przed śmiercią, jest w zasadzie ignorowana.

Dla nikogo nie będzie szokiem, jeśli powiem, że wiadomości nie są pełnym i dokładnym odzwierciedleniem rzeczywistości. Wszyscy to wiemy. A przynajmniej tak mówimy.

Następnym razem, kiedy usłyszysz kogoś opłakującego stan świata z takiej lub innej przyczyny, spytaj go, dlaczego uważa, że jest to prawda. Najprawdopodobniej zacytuje ci historie z wiadomości – jak gdyby wiadomości były pełnym i dokładnym odzwierciedleniem rzeczywistości.

Nie są. Na szczęście dla nas. Mnóstwo jest tragedii na świecie i wiele trendów idących w złym kierunku. Ale każdego dnia ludzie czynią powolne, stopniowe, pozytywne ulepszenia. Nic

dramatycznego. Z czasem jednak, stopniowo, kumulują się one. I zmieniają wszystko.

To jest w dużej mierze historia ostatnich dwóch stuleci. Powolny, stopniowy wzrost ekonomiczny uczynił nas najbogatszymi ludźmi w historii. Powolne stopniowe ulepszenia w publicznej opiece zdrowotnej i wyżywieniu uczyniły nas najdłużej żyjącymi ludźmi w historii.

Nie ma w tym niczego nieuniknionego. Walka przeciwko malarii uczyniła olbrzymie postępy w połowie XX wieku, które potem zatrzymały się na trzydzieści lat, a nawet cofnęły w pewnych regionach. Ale postęp rozpoczął się na nowo. I w wyniku tego ponad milion ludzi nie umarło i żyje nadal.

To jest cudowne, inspirujące i zmieniające świat. Tylko nie oczekujcie, że przeczytacie o tym w gazecie.

Autorstwo: Dan Gardner

Źródło oryginalne: dangardner.ca

Źródło polskie: [Listy z naszego sadu](#)

O AUTORZE

Dan Gardner – kanadyjski dziennikarz i pisarz, przez wiele lat związany z dziennikiem „Ottawa Citizen”. Kiedy w 2005 roku wysłuchał wykładu znanego psychologa Paula Slovic, postanowił zmienić kierunek swojej dziennikarskiej kariery i poświęcić się dziennikarstwu naukowemu. W kilka lat później wydaje swoją pierwszą książkę poświęconą naszej percepcji ryzyka. Książka natychmiast zdobyła międzynarodową sławę. Jego kolejną książką była „Future Buble”, w której rozważa psychologię gigantycznych nakładów na naukowe przewidywania przyszłości, które nieodmiennie okazują się katastrofalnym nieporozumieniem.